Ewa Rogalewska

Getto białostockie.

Doświadczenie Zagłady – świadectwa literatury i życia

IPN Białystok

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

i dzielnicy aryjskiej), pomagał w przerzucaniu różnych rzeczy i przepływie ludzi. Z kolei Kudlatschek, kierownik taboru kolejowego w truście bawełnianym, udostępniał samochód, którym przewożono do getta broń i inne materiały. Wśród kierowców kontaktujących się z Żydami w getcie byli także Gustaw Mazat i Paul Sahn. Z magazynów Rischelle (ul. Kolejowa) i magazynu „Bentenlager" wywieziono nielegalnie kilkadziesiąt jednostek broni, które trafiły m.in. do getta białostockiego. Kolejną osobą, która przyczyniła się do przetransportowania i przerzutu wielu osób (m.in. Tenenbauma) na trasie Wilno–Białystok–Warszawa, był łącznik sierżant Anton Schmidt, Austriak, służący w armii niemieckiej w Wilnie[87].

SIOSTRY SZARYTKI I KSIĘŻA SALEZJANIE – JANEK LEWIN, DIONIZA LEWIN-BRUNICKA

Okolice miasteczka Supraśl, położonego nieopodal Białegostoku w Puszczy Knyszyńskiej znane białostockim Żydom jako „letnisko", stały się siedliskiem partyzantów żydowskich, którzy wyszli z getta[88]. Supraśl stał się też miejscem, dokąd przysłano dzieci z sierocińców prowadzonych przed wojną przez księży salezjanów i siostry szarytki. W Supraślu początek okupacji niemieckiej rozpoczął się dla Żydów tragicznie. Oprócz osób, które pełniły funkcje społeczne lub piastowały stanowiska z nadania sowieckiego, wśród aresztowanych w końcu czerwca 1941 r. znalazł się rabin Supraśla Szlomo Awigdor Rabinowicz i inni[89]. Losy Żydów supraskich były podobne do losów ich braci w podbiałostockich miasteczkach[90]. Podlegali oni różnym represjom, m.in. zostali przesiedleni ze swoich domów do jednej części miasta, jednak w Supraślu nie było to klasyczne getto, lecz teren otwarty. 2 listopada 1942 r. ok. 400 osób narodowości żydowskiej zostało przewiezionych z Supraśla do budynków koszar 10. pułku ułanów w Białymstoku przy ul. Kawaleryjskiej[91]. 21 listopada 1942 r. ostatnia grupa Żydów supraskich została odwieziona do Treblinki. Niektórzy próbowali uciekać z transportu, kilkorgu udało się przedostać do getta białostockiego, kilku ukrywało się na majdanie w lesie koło Supraśla[92].

Zakład Wychowawczy Księży Salezjanów został założony w Supraślu w 1936 r. w pounickich zabudowaniach klasztornych. Dyrektorem zakładu był ks. Franciszek Tomasik. Po wybuchu II wojny światowej zakład został zlikwidowany, a dzieci trafiły do różnych sowieckich sierocińców. Podobny los spotkał dzieci z sierocińca z Różanegostoku, prowadzonego przez siostry salezjanki. Władze sowieckie zajęły budynek zakonny we wrześniu 1939 r., sierociniec został zamknięty, a kompleks budynków zajęty na koszary. Dzieci przewieziono do Siderki i umieszczono w majątku Matuszyńskich, których wcześniej deportowano w głąb ZSRS. Niektóre z dzieci przebywających w Siderce zostały po jakimś czasie przewiezione do sowieckiego sierocińca w Supraślu utworzonego w pałacu Buchholtzów, gdzie kierownikiem był Rosjanin Chanin, a zaopatrzeniowcem Kozak[93].

Według zeznań i relacji ks. Wacława Dorabiały, ks. Stanisława Piotrowskiego, ks. Juliana Zawadzkiego, s. Genowefy Łaguń oraz ówczesnych wychowanków Domów Dziecka: Mieczysława Czajkowskiego, Haliny Markiewicz, Konstantego Mirończyka, w czasie okupacji niemieckiej w obu domach przebywało ok. 20 dzieci żydowskich, niektóre z nich udało się przechować do zakończenia wojny i ocalić. Jednym z nich był Janek Lewiński (Lewin) wraz z matką Dionizą. Siostry szarytki uratowały trzy dziewczynki i jednego chłopca. Po wojnie dzieci te zostały zabrane przez osoby pochodzenia żydowskiego[94].

[87] O Schmidtcie pisał m.in. dr Meir Dworzecki, „Yediot Yad Vashem" 1958, nr 15–16; 1959, nr 19–20.

[88] Zob. m.in. *Suprasl during the Holocaust. Historical Document No. 9, in Dr. Shimon Datner's „Bleter far Geshichte"* [w:] *Life and death in Shadow of the forest. The Story of Suprasl – a Shtetl in Eastern Poland*, ed. Y. Patt, Israel 1991, s. 42; *Historical Dates during the Holocaust in Suprasl* [w:] *ibidem*, s. 48; AŻIH 301/393, Relacja Lejba Pudłowskiego; *ibidem*, 301/388, Relacja Beniamina Rocława; *ibidem*, 301/1285, 301/1286, 301/1287, Relacja Tobiasza Cytrona; AIPN Bi, 1/1665, Protokół Podkomisji w Supraślu, k. 1.

[89] Zostali oni umieszczeni w budynku dawnego kościoła ewangelickiego, zamienionego na tymczasowe więzienie, które było pilnowane przez wartowników niemieckich. Świadkowie Aleksander Wiszniewski i Telesfor Ziniewicz z Supraśla stwierdzili, że żołnierze niemieccy znęcali się nad rabinem, także Olga Weber zeznała: „Niemcy zabawiali się w ten sposób, że Żydom, wśród których był rabin supraski dawali do przenoszenia z miejsca na miejsce rozpalone uprzednio cegły, a gdy któryś z Żydów wypuszczał cegłę z rąk, wtedy bili go pałkami do krwi. Kilka razy widziałam, jak Żydzi byli wypędzani z kościoła do różnych prac. Byli więzieni w kościele krótko, kilka dni. Potem zostali rozstrzelani" – daty egzekucji podawane w źródłach są rozbieżne (jak podaje protokół 26 czerwca, a Y. Patt podaje datę 29 VII 1941 r.); zob. AIPN Bi, 1/1665, Protokół Podkomisji w Supraślu, k.1; *ibidem*, 1/66, Przesłuchanie Olgi Weber, k. 36–37; *Historical Dates...*, s. 48.

[90] E. Rogalewska, *Zagłada Żydów Supraśla* [w:] *Małe miasta. Religie*, red. M. Zemło, Lublin–Supraśl 2006.

[91] Istnieją rozbieżności co do ilości wywiezionych Żydów. W. Załęski w wydawnictwie *Straty wojenne Supraśla. Polegli i pomordowani*, Supraśl 2006, s. 62, podaje, że w rejestrze Karola Kulikowskiego, który wydawał przydział mięsa, figurowało pod datą 2 XI 1942 r. 410 osób – Żydów. W raporcie Burmistrza Supraśla do starostwa z 1945 r. podano liczbę 357 (APB, Starostwo Powiatowe Białostockie, 89).

[92] Latem 1943 r. z ukrycia w lesie wyszli: 12-letni chłopiec żydowski oraz młode małżeństwo z kilkuletnim dzieckiem. Ujęci przez żandarmów i osadzeni w areszcie, po kilkudniowym torturowaniu, morzeni głodem – w celu wydobycia zeznań o innych ukrywających się Żydach – zostali rozstrzelani pod lasem. Na skutek tortur nie mogli dojść o własnych siłach na miejsce egzekucji i zostali tam dowiezieni furmanką, na której leżeli przykryci słomą. AIPN Bi, 1/1665, Protokół Podkomisji w Supraślu, k. 5.

[93] *Ibidem*, 1/1723, Protokół przesłuchania Franciszki Brzozowskiej z dn. 20 VIII 1986 r., k. 86–88.

[94] *Ibidem*, 1/1723, Teczka Domy Dziecka Białystok, Słomianka, Supraśl.

Ksiądz dyrektor Franciszek Tomasik początkowo zamieszkał na plebanii w Supraślu. Później próbował przedostać się na tereny okupowane przez Niemców, jednak przy próbie przekroczenia Bugu, został aresztowany przez sowietów[95]. Ks. Wacław Dorabiała (który pracował w zakładzie salezjanów w Supraślu od 1937 r.) pozostał w parafii w Supraślu jako wikary.

W lipcu 1941 r. ks. Wacław Dorabiała, za zgodą miejscowego komendanta, rozpoczął organizację sierocińca. Na przełomie lipca i sierpnia 1941 r., po przeprowadzeniu remontu w budynkach poklasztornych, dzieci umieszczono w reaktywowanej placówce. Dzieci, przewiezione za czasów sowieckich do sierocińców w Kuryłach i Słomiance, po ucieczce wychowawców wraz z wycofującymi się wojskami na wschód, pozostały bez opieki. Początkowo w zakładzie było 76 chłopców od lat sześciu do szesnastu. Po miesiącu liczba ta wzrosła do ok. 100 osób. Wcześniej przebywały one w różnych państwowych domach dziecka, także na terenie ZSRS (m.in. grupa dzieci przywiezionych jesienią 1940 r. z Bobrujska). Kilkadziesięcioro dzieci polskich i rosyjskich, a wśród nich kilkunastu chłopców żydowskich w wieku 10–16 lat z Żydowskiego Domu Dziecka, trafiło do państwowego Domu Dziecka utworzonego w pałacu Buchholtzów w Supraślu[96].

Ksiądz Dorabiała zorganizował zespół współpracowników. Podstawowym problemem były trudności aprowizacyjne. Wkrótce, we wrześniu 1941 r., za pozwoleniem dziekana ks. Aleksandra Chodyki, który na czas wojny posiadał pełnomocnictwo ks. arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego[97], przybył do Supraśla ks. Julian Zawadzki z parafii w Czarnej Wsi[98]. Ksiądz Dorabiała pełnił funkcję kierownika zakładu, ks. Zawadzki był administratorem i zaopatrzeniowcem sierocińca. W zakładzie pracowali też wychowawcy: Mikołaj Płoski (kleryk), Stanisław Piotrowski oraz Leon Kunat. Oprócz tego w zakładzie byli zatrudnieni pracownicy cywilni, jak np. Antoni Biziak, który odpowiadał za aprowizację oraz uprawę ogrodu.

[95] Później ks. Tomasik siedział w więzieniu w Białymstoku, następnie w Brześciu nad Bugiem. Został skazany na osiem lat łagrów. Wydostał się z ZSRS z armią polską gen. Andersa. Zmarł w 1961 r. w Damaszku. Inf. podaję za: T. Krahel, *Wspomnienie o ks. Franciszku Tomasiku*, „W służbie Miłosierdzia" 2006, nr 1(16).

[96] AIPN Bi, 1/1723, Protokół przesłuchania Konstantego Mirończyka z dn. 26 XI 1986 r., k. 56–57.

[97] T. Krahel, *Duszpasterze parafii farnej* [w:] *Bazylika katedralna w Białymstoku 1905–2005*, red. *idem*, Białystok 2005, s.101–102.

[98] Ks. Julian Zawadzki pochodził ze wsi Studzianki (gm. Supraśl), do 1939 r. pracował w Wydawnictwie Salezjańskim w Warszawie. 7 IX 1939 r. wyjechał z Warszawy, skąd udał się na wschód. Dotarł do Brześcia, gdzie zastał już żołnierzy sowieckich, chciał powrócić do Warszawy, ale nie udało mu się. Wobec tego zgłosił się do zakładu Salezjanów w Supraślu, jednak tam dowiedział się, że wkrótce przejmą go sowieci. Został skierowany przez dziekana ks. Aleksandra Chodykę jako administrator parafii do Czarnej Wsi.

Przydział, jaki dostawał sierociniec z urzędu, tzn. chleb, kawę zbożową, kaszę i mięso, pokrywał, jak oceniał ks. Zawadzki, potrzeby zakładu w jednej czwartej. Salezjanie, obok kwest, wspomagali się prowadząc własne gospodarstwo, w którym pomagali także wychowankowie. Sierociniec posiadał ogród, hodowlę trzody (było tam 13 świń, trzy krowy, dwa konie) i własną piekarnię. Gospodarka była jednak bardzo dokładnie kontrolowana przez Niemców i księża musieli dokonywać przeróżnych wolt, aby zaspokoić potrzeby dzieci[99].

Konstanty Mirończyk, jeden z wychowanków sierocińca księży salezjanów wspominał, że wśród dzieci polskich, białoruskich i rosyjskich, były też dzieci żydowskie, które po zajęciu terenów Białostocczyzny przez wojska niemieckie latem 1941 r., zostały na rozkaz władz odtransportowane do tworzonego w Białymstoku getta. Mirończyk pamiętał Janka (Lewina), a także innego chłopca żydowskiego, opóźnionego w rozwoju Pawełka. Po wojnie Pawełek został przeniesiony do zakładu dla dzieci opóźnionych w rozwoju umysłowym, prawdopodobnie w Konstancinie[100].

Ks. Dorabiała posiadał aparat fotograficzny, który zabierał ze sobą na objazdowe kwesty. Podczas zbierania darów pokazywał zdjęcia wychowanków, czym wzbudzał czasem większe uczucia wśród potencjalnych darczyńców. Oferował także zrobienie fotografii mieszkańcom wsi, jako swoisty dar wdzięczności, zaś odbitki przywoził podczas następnej kwesty. Mirończyk pisze, że raz nawet, podróżując po lesie, ksiądz Dorabiała został zatrzymany przez partyzantów sowieckich i ze względu na aparat był podejrzany, że jest niemieckim szpiegiem. Wyjaśnił wtedy, że jest dyrektorem sierocińca, w którym jest też wiele dzieci rosyjskich i po zaoferowaniu swych „usług fotograficznych", z których partyzanci skwapliwie skorzystali, został puszczony wolno[101].

Wiele epizodów codziennego życia pensjonariuszy opisuje też w refleksyjny sposób wychowanek salezjanów Mieczysław Czajkowski, który przebywał w czasie wojny w sierocińcu wraz z bratem Zbigniewem[102].

Pozyskiwaniem produktów zajmował się też ks. Julian Zawadzki, który wspominał, że czasem pokonywał podczas kwesty odległość ponad 50 kilometrów. Grupa kwestarska składała się zawsze z księdza i dwóch starszych chłopców. Ksiądz jechał rowerem marki „Łucznik", który udało mu się nabyć okazyjnie za 20 kg słoniny, a za nim, z tyłu, chłopcy na furmance. Zimą grupa jechała razem na

[99] AIPN Bi, 1/1723, Protokół przesłuchania ks. J. Zawadzkiego 13 VIII 1986 r., k. 37.

[100] *Ibidem*, 1/1723, Pismo Konstantego Mirończyka do OKBZH w Białymstoku z dn. 6 II 1985, k. 8–9.

[101] *Ibidem*, k. 10.

[102] M. Czajkowski, *Smak makucha*, Białystok 1993; *idem*, *Tworzenie siebie*, Białystok 2007.

Supraśl, 1941–1944 r., pracownicy i wychowankowie sierocińca ojców Salezjanów (zbiory Instytutu Pamięci Narodowej)

jednych saniach[103]. Pomocy aprowizacyjnej udzielały księżom m.in. te same osoby, które pomagały Żydom ukrywającym się w lasach, jak np. młynarz Szuchnicki z Konnego[104].

Opiekę medyczną nad wychowankami sprawował początkowo żydowski lekarz dr Brenmirel, któremu ks. Dorabiała udzielił pomocy, ukrywając go wraz z żoną. Było to w czasie likwidacji getta w Supraślu (listopad 1942 r.). Brenmirel, który był szefem judenratu supraskiego, ukrywał się w sierocińcu przez dwa tygodnie, a później wyruszył do getta do Białegostoku. Dalsze jego losy są nieznane[105].

W sierocińcu prowadzono zajęcia szkolne. Nauczanie odbywało się według nielegalnego przedwojennego programu polskiej szkoły powszechnej w oparciu o polskie podręczniki, które dostarczała pani Stanisława Reńkówna, nauczycielka z Supraśla. Obowiązkowa była tylko nauka języka niemieckiego, która odbywała się dwa razy w tygodniu. Pomocami do nauczania były specjalne niemieckie gazety propagandowe. Ks. Dorabiała uzyskał od Pohlersa – naczelnika opieki społecznej – pozwolenie na nauczanie przedmiotów języka polskiego, historii i geografii w języku niemieckim. Oczywiście nie przestrzegano tych przepisów i prowadzono nielegalne nauczanie, mimo wielokrotnych wizytacji niemieckich. Jak zeznał ks. Mikołaj Płoski, gdy zauważano zbliżające się niemieckie samochody, książki z polskiego, historii i geografii były chowane w piecu i zaczynano wtedy lekcje niemieckiego. Nigdy nie zdarzyło się, by znaleziono książki, bądź też ukrywające się osoby[106].

Księża salezjanie prowadzili także szkolny teatr, na przedstawienia którego przychodzili mieszkańcy Supraśla. Wyświetlali też podczas nielegalnych seansów filmy (w tym także polskie, przedwojenne). Z czasów sowieckich w zakładzie pozostał aparat filmowy na wąskie taśmy. Podczas przedstawień prowadzono także kwesty na rzecz zakładu. Niemcy, mimo przeszukań nie znaleźli aparatu, podobnie jak nielegalnych nadwyżek żywności[107].

Na przełomie 1942 i 1943 r. władze niemieckie wysiedliły sierociniec księży salezjanów do pożydowskich pawilonów letniskowych w dzielnicy Lewitówka, gdzie warunki były ciężkie (powybijane szyby, zdewastowane budynki)[108].

[103] AIPN Bi, 1/1723, Ks. Julian Zawadzki, Sierociniec w Supraślu w czasie okupacji, k. 25–32.
[104] *Ibidem*, k. 26–30.
[105] *Ibidem*, List ks. W. Dorabiały do prokuratora OKBZH w Białymstoku z dn. 1 XII 1986 r.
[106] *Ibidem*, Protokół przesłuchania Mikołaja Płoskiego, 5 XI 1986 r., 104–105.
[107] *Ibidem*, Ks. J. Zawadzki, Sierociniec w Supraślu w czasie okupacji, k. 30–31.
[108] „Przed Bożym Narodzeniem rozchodzą się wieści, że władze prawosławne starają się o zwrot klasztoru", pod datą 17 I 1943 r.: „Salezjanie pod naciskiem Amtskomisarza Niemca Szulca przenoszą się na Lewitówkę", W. Dorabiała, *Notatnik*, „Nazukos" 2007, nr 1.

Trudny los wojenny księży salezjanów i ich wychowanków podzieliły siostry szarytki, które zostały przesiedlone z Białegostoku do Supraśla, a które także uratowały kilkoro dzieci żydowskich. Początkowo sierociniec sióstr szarytek mieścił się w Białymstoku w Domu św. Marcina przy Rynku Kościuszki nr 5[109]. W czasach okupacji sowieckiej, w maju 1940 r. władze usunęły siostry z budynku, w którym został utworzony sowiecki sztab wojskowy. W lipcu 1940 r. dzieci zostały zabrane spod opieki sióstr i przewiezione poza Białystok, do sierocińców prowadzonych przez osoby i instytucje świeckie (Sokółka, Supraśl, Siderka, Kuryły, Słomianka). Po zajęciu Białegostoku przez Niemców i ucieczce sowietów w lipcu 1941 r., siostry zgromadziły ok. 120 sierot. Były to dzieci przywiezione z różnych sierocińców, ale też przyprowadzone z lasów, gdzie się ukrywały, z rozbitych transportów, ze szpitali. Personel innych domów dziecka ewakuował się w głąb ZSRS wraz ze sprzętem, pościelą i żywnością. Okupacyjne władze niemieckie wydały zezwolenie na reaktywację działalności opiekuńczej. Siostry ogromnym wysiłkiem doprowadziły do użytku budynek kompletnie zdewastowany przez sowietów. Dziewczynki i dzieci w wieku przedszkolnym usadowiono u sióstr, a chłopców przewieziono do tworzącego się na nowo zakładu księży salezjanów w Supraślu. Jak zeznawała s. Genowefa Łaguń, dzieci znajdowały się w złym stanie, gdy wraz z siostrą przełożoną Natalią Hadryszewską, przywoziły je z powrotem do Białegostoku[110]. Do zakładu powróciło w tym czasie ok. 150 dzieci. Były wśród nich dzieci narodowości rosyjskiej (ok. 50) i żydowskiej (ok. 12–15). Na początku okupacji stosunek niemieckich władz okupacyjnych do instytucji kościelnych wydawał się lepszy niż sowietów. Instytucje kościelne odzyskały własność budynków. Parafii farnej, przy której działały siostry szarytki, oddano nawet księgi metrykalne[111].

[109] Został ufundowany przez właściciela Białegostoku Jana Klemensa Branickiego w 1768 r., kiedy to sprowadził on siostry do Białegostoku w celu opieki nad sierotami, chorymi i starcami. Po upadku powstania styczniowego 1863 r. siostry zostały odesłane do Warszawy, a opiekę nad ubogimi i sierotami przejęło w pewnym stopniu Towarzystwo Dobroczynności. Budynek wynajęto jako hotel i lokale czynszowe. Siostry Miłosierdzia wróciły do Białegostoku po odzyskaniu niepodległości i w 1923 r. zorganizowały Zakład Wychowawczy pw. św. Marcina, gdzie po przeprowadzonym kapitalnym remoncie odzyskanej posesji, umieszczono sierociniec dla 120 dzieci. Oprócz tego siostry prowadziły przedszkole dla ok. 30 dzieci a także organizowały warsztaty dla dziewcząt uczęszczających do Wieczorowej Szkoły Zawodowej (krawiectwo, bieliźniarstwo, haft biały i kolorowy, pończosznictwo, czapnictwo i szycie kołder).

[110] AIPN Bi, 1/1723, Protokół przesłuchania s. Genowefy Łaguń z dn. 25 XI 1986 r., k. 43–48.

[111] Zob. szerzej na ten temat: K. Litwiejko, *Parafia farna w latach okupacji niemieckiej* [w:] *Bazylika katedralna...*, s. 257–263.

4 marca 1942 r. siostry szarytki, wyrugowane z sierocińca w Białymstoku, przywieziono wraz z dziećmi do Supraśla i osadzono w budynkach byłego prewentorium przeciwgruźliczego, a w opuszczonym Domu św. Marcina w Białymstoku ponownie osadzono sztab wojskowy, tym razem niemiecki. Siostra Genowefa Łaguń tak opisała ten dzień: „[...] przy 25-stopniowym mrozie musiałyśmy razem z dziećmi zakład opuścić. Wywożono nas samochodami ciężarowymi, pozwalając zabrać ze sobą odzież, bieliznę, trochę żywności. Akcję przetransportowania nas prowadził niemiecki oficer o nazwisku Hill. Gdy kazano nam zsiadać z platform, okazało się, że znajdujemy się na podwórzu przedwojennego Sanatorium Przeciwgruźliczego w Supraślu. W tym czasie w budynkach przebywało około 150 starych, chorych Żydów. W budynku było zimno, brudno, powybijane szyby w większości okien, powykrzywiane drzwi. Gdy tylko nasze dzieci zeskoczyły z platformy, żołnierze niemieccy wpędzali na te platformy Żydów. Gdy platforma była zapełniona Żydami, którzy na niej stali, samochód wyjeżdżał za bramę"[112]. O Domu Starców wspomina także w swoim pamiętniku Edward Szpiro, który pracował tamże jako murarz i cieśla[113].

Dziewczynki, którymi opiekowały się siostry, uczyły się w zakresie programu szkoły podstawowej. Nauczanie prowadziły siostry szarytki: Maria Adygan, Lucyna Kwiecień, Eugenia Kopec oraz Joanna Wieczoryńska i Paulina Pańko. Uczono też robótek ręcznych, szycia, robót na drutach. Języka niemieckiego uczyła Janina Muklewicz. Wychowawczynią była także młoda Isia (brak nazwiska) pochodzenia żydowskiego, którą zapamiętał ks. Julian Zawadzki, kapelan sióstr. Pobyt u sióstr obfitował w dramatyczne sytuacje. Jedną z nich zapamiętała Halina Kosiłow-Markiewicz – wychowanka sióstr szarytek, która zeznała: „Wszystkich dzieci było 150 w tym 1/3 rosyjskich, ok. 20 było żydowskich, a reszta to były dzieci polskie. Pamiętam, że w mojej grupie był Jerzy Zelman, Albert, Lida. [...] Pamiętam też taką sytuację, w której przyjechała jakaś wizytacja z Białegostoku. Wówczas siostry wszystkie dzieci pochodzenia żydowskiego ukryły w maglu, z wnętrza którego wyjęte były kamienie, a w miejsce kamieni ulokowano dzieci żydowskie. Wizytacja nie zauważyła tego"[114].

[112] AIPN Bi, 1/1723, Protokół przesłuchania s. Genowefy Łaguń z dn. 25 XI 1986 r., k. 45.

[113] „Nazukos" 2007, nr 6. Maszynopis pamiętnika Edwarda Szpiry, drukowanego w miesięczniku „Nazukos" trafił do zbiorów Collegium Suprasliense od nieżyjącego Józefa Wojtulewskiego dyrektora Liceum Plastycznego w Supraślu, za pośrednictwem prokuratora OKBZH Waldemara Monkiewicza.

[114] AIPN Bi, 1/1723, Protokół przesłuchania Haliny Markiewicz z dn. 2 XII 1986 r., k. 61–62.

Jednym z ocalonych przez siostry dzieckiem żydowskim była Nina Siwoniuk[115]. Zeznała ona, że w dzieciństwie znała tylko język żydowski (językiem polskim zaczęła posługiwać się w roku 1944). Wojna zastała ją wraz z bratem Lejbusiem w Świsłoczy. Tam skierowano ich do Domu Dziecka w Świsłoczy, później dzieci przebywały prawdopodobnie w Słomiance lub Siderce. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej i ucieczce personelu sierocińca, grupa dzieci udała się piechotą do Białegostoku. Szły kilka dni, ukrywając się w lasach. W Białymstoku Nina zgubiła brata. Była chora, zabrano ją z ulicy do szpitala. Później trafiła do sióstr szarytek. Jednak kilka razy uciekała do getta w poszukiwaniu brata. Kilka miesięcy (styczeń –maj 1942 r.) przebywała u nieznanych ludzi na terenie fabryki włókienniczej. Później, jak zeznała, została zabrana z ulicy przez siostrę Teresę do Domu Dziecka[116].

Siostra Łaguń wśród najmłodszych wychowanków, którzy byli pod opieką sióstr, wymieniła trzech małych chłopców pochodzenia żydowskiego (nazwisk nie zapamiętała) i kilka dziewczynek (w pamięci utkwiły jej nazwiska Maria Syrota, której nadano nazwisko Józefa Kloze i Henryka Phiffer)[117]. W księdze chrztów parafii Supraśl zachowała się metryka chrztu Marii Syrotówny z 10 sierpnia 1944 r.[118] Te dziewczynki zostały po wojnie zabrane przez osoby narodowości żydowskiej. Podobnie było z jednym chłopcem zabranym przez Polkę, która twierdziła, że pracowała jako gosposia u lekarzy żydowskich, nieżyjących rodziców chłopca.

Dzieci rosyjskie zabrano po wojnie do Rosji, niektóre z nich korespondowały z siostrami.

Szczególnym przypadkiem jest historia Dionizy Lewin z synem Jankiem, uratowanych przez księży salezjanów. Dioniza Lewin (ur. w 1909 r. w Warszawie) z siedmioletnim synem Jankiem zgłosiła się do ks. Dorabiały wiosną 1942 r. i prosiła o pozostanie w sierocińcu[119]. Posługiwała się papierami na nazwisko Lewińska, zam. w Osowcu, wyznania katolickiego. Pochodziła z Warszawy, gdzie była nauczycielką języka polskiego w gimnazjum żydowskim. Jej mąż Georg Lewin był architektem, który zaprojektował Bank Spółek Zarobkowych w Warszawie, a ówcześnie pracował w Białymstoku. Ksiądz dyrektor przyjął Lewińską i zatrudnił ją w pralni, a Janka skierował do grupy najmłodszych chłopców. Do sierocińca przyjechała na wizytację grupa urzędników niemieckich z Białegostoku. Był wśród nich

[115] W grudniu 1944 r. Nina Siwoniuk została adoptowana przez Marię i Pawła Pacejko z Białegostoku i ochrzczona przez księdza Adama Abramowicza. W świadectwie chrztu wpisano Janina Nina Pacejko.
[116] AIPN Bi, 1/1723, Protokół przesłuchania Janiny Niny Maciejewskiej z dn. 9 IX 1986 r., k. 69–73.
[117] *Ibidem*, S. G. Łaguń, Historia sierocińca w Supraślu, k.17.
[118] Archiwum Archidiecezji Białostockiej (dalej: AAB), Księga chrztów parafii Supraśl 1944 r., nr 52.
[119] D. Brunicka, *Uwolnienie z obozu* [w:] *Białostoccy Żydzi*, t. 3, s. 166.

kierownik wydziału budowlanego Pohl. Podczas rozmowy na osobności z ks. Dorabiałą oświadczył, że chciałby pomóc ocalić żonę i syna architekta Lewińskiego, którego uważa za bardzo zdolnego inżyniera. Wręczył księdzu dokumenty umożliwiające legalny pobyt w sierocińcu Lewińskiej wraz z synem[120].

Janek trafił w połowie maja 1942 r. do grupy wychowawcy Stanisława Piotrowskiego. Ksiądz dyrektor poinformował opiekuna w wielkiej tajemnicy, że Janek jest Żydem i zalecił ostrożność. Po latach, późniejszy ksiądz infułat Piotrowski wspominał, że Janek był bardzo miłym, delikatnym chłopcem, który wyróżniał się na tle grupy inteligencją, delikatnością i sposobem bycia. Mówił piękną polszczyzną, biegle czytał. Od pierwszych chwil pobytu w sierocińcu zyskał sympatię wszystkich. Kiedy jeden z chłopców odkrył, że Janek jest Żydem, wychowawca zażegnał niebezpieczną sytuację. Janek pracował, podobnie jak inne dzieci w ogrodzie, jednak, jak pisał ks. Piotrowski, podczas pracy fizycznej wykazywał pewną nieporadność[121]. Wychowawca otrzymał list od ojca Janka, w którym ten prosił o ratowanie syna. Dioniza kilkakrotnie wieczorami przychodziła na rozmowy do wychowawcy swego syna. Nie wyjawiła jednak, że jest matką Janka. Wychowawca nie wiedział także, że jest ona Żydówką. Rozmawiali o godności ludzkiej, o człowieczeństwie. Matka i syn bezpiecznie dotrwali w sierocińcu do końca wojny.

Dioniza wyjechała wraz z synem z Supraśla, jej mąż zginął prawdopodobnie w Treblince. Po wojnie poślubiła mjr. Wojska Polskiego Adolfa Brunickiego vel Bernsteina. Zamieszkała z rodziną w Bydgoszczy, gdzie Janek zginął potrącony przez samochód w 1946 r. Następnie wyjechała do Sopotu, gdzie mieszkała do 1956 r. W 1957 r. wyemigrowała do Izraela i w tym okresie, jak podaje ksiądz Piotrowski, zamieściła w „Słowie Powszechnym" podziękowanie Księżom Salezjanom z Supraśla za uratowanie życia[122]. Zmarła w Tel-Avivie w 1964 r.

W 1950 r., na skutek nacisku ze strony władz państwowych, prokurator Towarzystwa Księży Salezjanów ks. Ludwik Postylla i ówczesny dyrektor sierocińca złożyli w Urzędzie Wojewódzkim rezygnację z dalszego prowadzenia zakładu.

Na podstawie przeanalizowanych materiałów zgromadzonych w OKBZH można stwierdzić, że w latach 1941–1944 księża i siostry udzielili pomocy ok. 20 dzieciom żydowskim. Wojnę w sierocińcu sióstr szarytek przetrwały trzy dziewczynki, jedna osoba duchowna – siostra pochodzenia żydowskiego i mały chłopak. U księ-

[120] AIPN Bi, 1/1723, Protokół przesłuchania ks. Wacława Dorabiały z dn. 18 XI 1986 r., k. 114v–115.
[121] *Ibidem*, Ks. Stanisław Piotrowski, Notatka o Sierocińcu w Supraślu, k. 152.
[122] *Ibidem*, k.153; wychowawca Stanisław Piotrowski i pracownik zakładu Zenon Bieniecki zostali aresztowani 4 XI 1944 r. przez NKWD i wywiezieni do łagru w Ostaszkowie, skąd wrócili po roku. Zob. S. Piotrowski, *Wczoraj i dziś*, Białystok 2006, s. 79–80.

ży salezjanów uratowali się Janek i Dioniza Lewin oraz niepełnosprawny Pawełek o nieznanym nazwisku. Zostało uratowanych co najmniej osiem osób. Ta pomoc nie była doceniona nadaniem medalu i była nieznana ogółowi społeczeństwa.

HALINA GRUBOWSKA – ZOFIA I KLEMENS LESZCZYŃSCY

Wśród osób wymienionych w *Encyklopedii Sprawiedliwych* są też Jadwiga i Michał Skalscy z Białegostoku oraz Zofia i Klemens Leszczyńscy z Suraża[123]. Obie rodziny zostały odznaczone z inicjatywy Leona Gronowskiego i Haliny Grubowskiej pracownika ŻIH-u. Ta ostatnia opisała po latach swoje wspomnienia i refleksje, wydane w 11 tomie serii wydawniczej *Aby nie zapomnieć – Pour ne pas oublier – Let us not forget*, wydawanej przez kanadyjską fundację Polish-Jewish Heritage Foundation of Kanada[124]. Jak określa autorka we wstępie: „Moje wspomnienia okupacyjne napisałam bardzo późno, ponad 60 lat po wojnie. Może nawet nie ukazałyby się wcale, gdyby nie przypadek. Często myślałam, że powinnam opisać w jaki sposób przeżyłam Zagładę, ale zawsze tę pracę odkładałam, gdyż zdawałam sobie sprawę, że to nie będzie łatwe"[125]. Ta motywacja wiąże się też z osobą Gustawa Kerszmana. W 2005 r. dowiedziała się, że Kerszman żyje i napisał wspomnienia[126]. Gucia (jak mówi o Kerszmanie Grubowska) pamiętała z getta jako syna szanowanego okulisty. Pamiętała niewiele, jedynie to, że bawili się na tej samej ulicy, w tym samym dziecięcym gronie. Wspomnienia Hani Grubowskiej spisane są w porządku chronologicznym, w pewnym stopniu przypominają wspomnienia Kerszmana. Nic dziwnego, skoro autorzy mieszkali nieomal obok siebie w getcie. Grubowska opisuje na początku swoją rodzinę: ojca Lejba Hersza Grynberga (w rodzinie

Białystok 1945 r., Halina Gronowska (Hania Grynberg)

[123] *The Encyclopedia of Righteous...*
[124] H. Grubowska, *Haneczko musisz...*
[125] *Ibidem*, s. 7.
[126] G. Kerszman, *Jak ginąć, to...*

Ewa Grynberg z domu Szlang

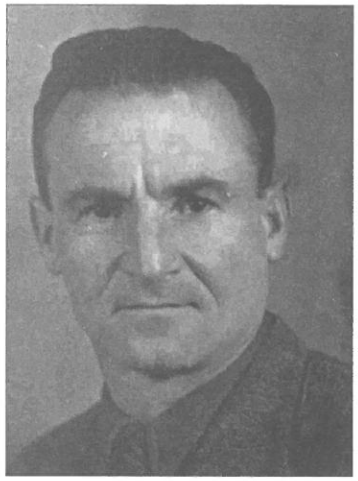

Leon Grynberg-Gronowski

zwanego Leonem), już przed wojną sympatyka komunizmu, matkę Chawę z domu Szlang (w rodzinie zwanej Ewą), położną, która ukończyła w 1927 r. prywatną szkołę położnych dr. Rejsa w Warszawie. Grynbergowie byli rodziną zasymilowaną:

> „Moi rodzice (także ich rodzeństwo) chodzili do polskich szkół. Mówili po polsku bardzo poprawnie, bez akcentu. Oboje, a zwłaszcza ojciec byli przekonani, że używanie języka żydowskiego źle wpływa na posługiwanie się poprawną polszczyzną. Uważali, że skoro mieszkamy w Polsce, musimy dobrze mówić po polsku. [...] Rodzice znali jidysz (ojciec bardzo dobrze – w mowie i w piśmie – gdyż w dzieciństwie uczęszczał do żydowskiej szkoły), mimo to między sobą nie rozmawiali nigdy w tym języku, chyba, że chcieli, bym czegoś nie rozumiała, co się rzadko zdarzało"[127].

Wkrótce po wybuchu wojny, we wrześniu 1939 r. Grynbergowie, wraz z dalszą rodziną, przyjechali z Warszawy do Białegostoku. Okres pobytu w sowieckim Białymstoku Grubowska wspomina jako szczęśliwy. Matka pracowała w punkcie

[127] H. Grubowska, *Haneczko musisz...*, s. 24.

medycznym przy fabryce włókienniczej na ul. Białostoczańskiej. Później przeprowadzili się na ul. Warszawską 77, a Hania uczęszczała do „dzietskiego sadu". Stamtąd zapamiętała nauczycielkę Renę Josifowną:

> „Na samym początku naszego pobytu dostałam kartkę z alfabetem rosyjskim, pod nim były napisane polskie litery. Ponieważ już w Warszawie dobrze czytałam po polsku, szybko opanowałam język rosyjski w mowie i swobodnie czytałam. Nauczyłam się też piosenek, które śpiewali rosyjscy żołnierze stale maszerujący po ulicach"[128].

Napaść Niemiec na Rosję sowiecką w pamięci autorki kojarzy się z nalotami. Po powrocie z kolonii w Czarnej Wsi pod Białymstokiem, skąd zabrał ją ojciec, Grynberżanka wraz z rodzicami ewakuowała się na wschód. Rodzina przebywała kilka tygodni w małej osadzie pod Wołkowyskiem, po czym wróciła do Białegostoku, gdzie dotarła, jak ocenia Hania, między 20 lipca a 1 sierpnia 1941 r. Podczas przeprowadzki do getta, do domu przy ulicy Nowy Świat, matka została aresztowana przez Niemców i już nigdy nie wróciła. Wiadomość o tym przywiózł furman, który pomagał przy przeprowadzce:

> „Przywiózł rzeczy i powiedział, że jakaś kobieta, którą znał z fabryki (podał jej imię i nazwisko), pokazała mamę Niemcom i powiedziała, że to komunistka i Żydówka. Niemcy zabrali mamę. Nigdy więcej nie zobaczyliśmy jej. Przez wiele dni czekaliśmy, licząc na to, że mama wróci. [...] Nigdy nie dowiedzieliśmy się, w jaki sposób straciła życie. Był to straszny cios. Spotkało mnie coś najgorszego z rzeczy najgorszych. Płakałam całymi dniami i nocami"[129].

Grubowska, opisując pobyt w getcie białostockim, powołuje się na informacje z cytowanej przeze mnie książki Bernarda Marka, przytaczając nawet dokładne jej fragmenty. Opisuje też szczegóły z życia codziennego z domu przy Nowym Świecie, gdzie mieszkali jej kuzyni oraz nauczycielka Edzia Neuman, która pracowała w czasie okupacji u doktora Kerszmana jako pomoc. Kilka opisów jest poświęconych potrawom gettowym, w tym skromnemu, gettowemu czulentowi i w ogóle

[128] *Ibidem*, s. 25–26.
[129] *Ibidem*, s. 35–36.

problemom z wyżywieniem[130]. Autorka przywołuje też słowa zapamiętanej żydowskiej piosenki:

> *„In Białystoker geto, gewałt idn a giszrej, In Białystoker geto aj majn harc tut mir wej. Mir zycn und mir kłern wus wet mit uns wern. Uns jogt und szłogt on der gas mit a łate on der pas. Frojen łojfn mit der kinder in der Judenrat arain Und zei fregn dem Barasz wen zejer mener wet szon zajn"*[131].

Grubowska zapamiętała również gettową szkołę i swoją nauczycielkę Renę. Z wdzięcznością wspomina i podkreśla rolę, jaką niezłomna nauczycielka odegrała w uratowaniu jej życia:

> „Uczyła nas też kłamać. Tak, jest taka gra, która polega na tym, że jak słyszysz słowo »lampa«, to musisz szybko pokazać lampa, a jak ktoś mówi »nos« to należy pokazać nos. Nasza nauczycielka mówiła »lampa«, a my mieliśmy pokazać nos i odwrotnie. [...] Pani Renia kazała sobie patrzyć prosto w oczy i bez mrugnięcia, bez odwracania wzroku powtarzać: »nie jestem Żydem«, »nie jestem Żydówką«. Już wtedy wiedziała – i mówiła nam często – że większość z nas zginie, ale ktoś musi przeżyć"[132].

Grubowska pisze też, że zabawy i rozmowy dzieci z getta odzwierciedlały problemy dorosłych. Dzieci toczyły między sobą rozmowy o tym, kto ma „aryjską" twarz, a kto nie ma szans. Dzieci, twierdzi Grubowska, słuchając rozmów dorosłych, nabierały pewności, że Żydzi muszą zginąć. Coraz więcej wieści dochodzących z Warszawy i informacje o wywózkach Żydów do Treblinki, spowodowały, że Leon Grynberg postanowił znaleźć możliwość opuszczenia getta. W 1943 r., z 4 na 5 lutego, ojciec wyprowadził córkę z getta, z ukrytym w ubraniu adresem. Po odprowadzeniu jej pod kościół św. Rocha, kazał jej iść pod wskazany adres. Zziębnięta dziewczynka doszła do oświetlonego budynku, jednak fatalnym zbiegiem okoliczności był to budynek Schupo. Po krótkiej rozmowie i negatywnej weryfikacji polskości (nie umiała się prze-

[130] *Ibidem*, s. 39.
[131] *Ibidem*, s. 39–40; autorka zamieszcza też tłumaczenie: „W białostockim getcie, Żydzi straszny krzyk, i boli mnie serce. Siedzimy i myślimy, co z nami będzie. Nas gonią i biją na ulicy z łatą na plecach. Kobiety pytają Barasza w Judenracie co będzie z ich mężami".
[132] *Ibidem*, s. 42.

żegnać, ani powiedzieć modlitwy *Ojcze nasz*), odesłano ją do getta, co rodzina przyjęła z wielkim zdziwieniem. Tym bardziej, że w getcie trwała akurat „akcja" (likwidacyjna) – wywożono Żydów do obozów koncentracyjnych. Po kilku dniach ojciec z córką po raz drugi podjęli próbę opuszczenia getta. Tym razem Hanię umieszczono u państwa Jadwigi i Michała Skalskich na ulicy Ogrodniczki w Białymstoku. Wtajemniczona była też siostra Jadwigi, Wanda Filipowicz, która handlowała z panią Leszczyńską z Suraża, późniejszą opiekunką Hani.

Jadwiga Skalska
(zbiory Instytutu Pamięci Narodowej)

Rozpoczęły się przygotowania do wysłania Hani na wieś. Najważniejsza była nauka modlitw i obyczajów katolickich, które Hania przyswoiła bardzo szybko. Przed wyjazdem na wieś spotkała się z ojcem, który udzielił jej ostatnich rad:

> „Pamiętaj, lepiej mów mniej i zastanawiaj się nad każdym słowem, żebyś się nie wydała. Zapomnij wszystkie słowa żydowskie. Bądź posłuszna. Rób wszystko, co ci będą kazali. Jak będziesz grzeczna, będą Cię kochali i przeżyjesz. Jak tylko skończy się wojna, przyjdę po ciebie. Musisz wszystko wytrzymać. Na pewno po ciebie przyjdę. Bądź pewna! Pamiętaj Haneczko, musisz przeżyć!"[133].

Najbardziej autentyczna część książki to rozdział 4, zatytułowany *W Surażu*. Tutaj autorka opisuje swoje odczucia w zderzeniu z wiejskim światem, który szokował ją w wielu momentach. Zupełnie inne były potrawy i obyczaje przy stole (np. jedzenie z jednej miski), problem stanowiły też potrzeby fizjologiczne i higiena, a właściwie jej brak. W pewnym sensie ta część książki nawiązuje do odczuć bohatera *Malowanego ptaka* Jerzego Kosińskiego. Wśród domowników wielopokoleniowej rodziny był czternastoletni Ziutek, który był towarzyszem pracy i zabaw Hani, występującej teraz jako sierota z Warszawy (otrzymała fałszywą metrykę na nazwisko Danuta Romana Grabowiecka). Podczas wypasu „żywiny", obok cmentarza

[133] *Ibidem*, s. 50.

żydowskiego, Ziutek niespodziewanie zaczął wypytywać Hanię jak była pochowana jej matka. Dziewczynka odpowiedziała, że matkę pochowano zawiniętą w prześcieradło. W tym momencie Ziutek wykrzyknął, że Hania jest Żydówką. W domu odbył się „sąd" nad Hanią:

> „Dla mnie to był najstraszniejszy wieczór. Co chwila wszyscy po kolei wykrzykiwali: Nie chcemy ciebie! Nie chcemy przez Żydówkę ginąć!"[134].

W końcu ustalono, że kiedy przyjedzie Skalska, oddadzą dziecko z powrotem. Jednak Skalska nie przyjeżdżała, a w międzyczasie „Ciocia" Leszczyńska poszła do księdza, który poradził, by zostawić dziecko, bowiem, jak zrelacjonowała później rodzinie:

> „»Kobieto, będziecie mieli wielką zasługę u Boga, jeżeli nawrócicie niewierną duszę na wiarę katolicką. [...] Nieczęsto się zdarza doprowadzić do wiary żydowskie dziecko. Pójdziecie za wasze zasługi prosto do nieba«. Ciocia będąc osobą wielkiej pobożności, poczuła się chyba szczęśliwa"[135].

Przykład Halinki Grynberg ukazuje, że nie wszystkie przypadki ratowania Żydów, czy niesienia im pomocy, były jasne, proste i szlachetne. Strach o własne życie, zawiść, konkurowanie o uczucia (Leszczyńska traktowała ją jak córkę, może Ziutek poczuł się odsunięty na dalszy plan?), powodowały komplikacje i sytuacje tragiczne. Po chrzcie przyjętym przez Halinkę, sytuacja unormowała się. Uczucia Halinki, wówczas i po wielu latach, kiedy spisuje swoje wspomnienia, nadal są bolesne. Jej ojciec, który uciekł z pociągu do Treblinki i wrócił do Białegostoku, schował się w kryjówce w domu Skalskich[136]. Wraz z nim byli tam jeszcze inni Żydzi: Aleksander Brener z córką Idą, małżeństwo Wajsfeldów, Felicja i Aleksander oraz Jakub i Fruma Rosenowie. Po wojnie ojciec zabrał córkę z Suraża. Mieszkali krótko w Białymstoku, gdzie w opinii Żydów było niebezpiecznie. Potem wyprowadzili się

[134] *Ibidem*, s. 61.
[135] *Ibidem*, s. 62.
[136] Michał Skalski był zaprzysiężonym żołnierzem AK-WiN. Po wojnie został aresztowany, osądzony i skazany za działalność niepodległościową. Wówczas Leon Gronowski wystawił mu opinię, że w czasie wojny Skalski pomagał ukrywającym się Żydom. AIPN Bi, WSR Białystok, 237/11, t. 1–4, Akta sprawy przeciwko Michałowi Skalskiemu i innym.

Zofia i Klemens Leszczyńscy (zbiory Instytutu Pamięci Narodowej)

do Bielska-Białej. Halinka przyjeżdżała jednak do Suraża, do Cioci, którą kochała. Grubowska przytacza jeszcze dwa momenty jako ważne w swojej historii. Strach, który wspomina, towarzyszył jej jeszcze po wojnie, aby nie była rozpoznana i zamordowana jako Żydówka za utratę wiary. Przeżyła to w suraskim kościele, będąc na wakacjach: „Patrzyłam na ludzi, jak się modlili, wstawali, klękali i wszystko to wydało mi się sztuczne, pokazowe i nieszczere. Cała moja wiara skończyła się od razu. Przeczytanie książki Jana Parandowskiego *Niebo w płomieniach* ostatecznie zamknęło ten problem"[137]. Staraniem Leona Gronowskiego (po wojnie zmienił nazwisko) i Hani-Haliny, rodziny Skalskich i Leszczyńskich otrzymały pośmiertnie medale „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata".

[137] *Ibidem*, s. 88.

SIOSTRY SŁUŻEBNICZKI NAJŚWIĘTSZEJ MARII PANNY – KATARZYNA MELOCH[138]

Katarzyna Meloch
(zbiory Katarzyny Meloch)

Scenariusz mojego ocalenia wymyśliła matka – tak zatytułowała Katarzyna Meloch swój autobiograficzny tekst opublikowany w 3 tomie wspomnień *Dzieci Holocaustu mówią* (wcześniej opublikowany w Izraelu w XV roczniku „Konturów")[139].

Scenariusz – to słowo kojarzy się z tekstem, który jest zaplanowany i napisany przez autora, zapowiada, że będziemy mieli do czynienia ze sztucznością, kreacją, stworzeniem czegoś z pełną świadomością wg określonego planu. Właściwym autorem scenariusza ocalenia jest matka Katarzyny Meloch. Jednak te „scenariusze ocalenia", które trafiły do rąk czytelnika, napisane przez autorkę tekstu, zmieniają się i w pewien sposób ewoluują w ciągu ponad dwudziestoletniej twórczości, którą można by nazwać okresem autobiograficznym.

Spójrzmy pokrótce na autorkę i współredaktorkę owego tomu wspomnień *Dzieci Holocaustu mówią,* gdzie jednym z nadrzędnych problemów są losy autorów i przemiany ich tożsamości.

Katarzyna urodzona w 1932 r. w Łodzi w żydowskiej, lewicowej rodzinie inteligenckiej, do wojny mieszkała w Warszawie przy ul. Królewskiej 49 (budynek został zbombardowany i zniszczony jeszcze we wrześniu 1939 r.). Autorkę, która spisała swoje doświadczenia w końcu XX w., losy rzuciły do Białegostoku w ucieczce na wschód przed Niemcami. Rodzice – Maksymilian (historyk, naukowiec badający problemy powstań narodowych) i Wanda z domu Goldman (filolog klasyczny), po przyjeździe do Białegostoku w 1939 r., pracowali w instytucjach związanych z władzą sowiecką. Ojciec był krótko kierownikiem archiwum w Białymstoku. Matka, która przed wojną uczyła łaciny, a po 1935 r. miała zakaz pracy w szkole, w czasie okupacji sowieckiej wykładała historię. Rodzina Melochów mieszkała w Białymstoku przy ul. Spacerowej 18, która w tym czasie nazywała się Fizkulturnaja. W czasie napaści Niemiec na Rosję Sowiecką 22 czerwca 1941 r., Katarzyna znajdowała się na koloniach w Augustowie. To prawdopodobnie uniemożliwiło rodzinie ewakuację w głąb Rosji wraz z urzędnikami.

[138] Poniższy tekst jest zmienionym fragmentem publikacji: E. Rogalewska, *Katarzyny Meloch „scenariusze ocalenia"* [w:] *Literatura polsko-żydowska. Studia i szkice*, pod red. E. Prokop-Janiec i S. J. Żurka, Kraków 2011.
[139] K. Meloch, *Scenariusz mego ocalenia wymyśliła matka* [w:] *Dzieci Holocaustu mówią*, t. 3, s. 161–171.

Oboje rodziców Katarzyny Meloch zamordowali naziści w pierwszych dniach po zajęciu Białegostoku w końcu czerwca 1941 r. (okoliczności egzekucji matki znała nieżyjąca już Izolda Kowalska). Po śmierci matki Katarzyna mieszkała ok. pół roku w żydowskim sierocińcu w getcie w Białymstoku. Następnie została zabrana przez rodzinę do Warszawy, gdzie opiekowali się nią wuj i babcia. Podróż do Warszawy odbyła pociągiem zimą 1942 r. Początkowo przebywała w getcie warszawskim, później na „aryjskiej stronie", gdzie ukrywana była do zakończenia wojny przez osoby prywatne, krótko przebywała w pogotowiu dla dzieci im. Ks. Baudouina (zima 1942/43); wreszcie została przyjęta przez siostry zakonne w Turkowicach jako chrześcijanka pod fałszywym nazwiskiem Irena Dąbrowska, którym posługiwała się po wojnie.

Po opuszczeniu zakonnego sierocińca Katarzyna była wychowywana przez różne osoby. Największy wpływ na jej edukację wywarła babcia Meloch (matka ojca Maksymiliana), która przetrwała wojnę w ZSRS.

Po maturze rozpoczęła studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim, które ukończyła w 1955 r. z tytułem magistra. W 1957 r. podjęła pracę w Instytucie Badań Literackich PAN w Warszawie, w tymże roku opublikowała pierwszy naukowy tekst drukowany w „Przeglądzie Humanistycznym", poświęcony życiu i twórczości Leonarda Podhorskiego-Okołów, a następnie szkic o czasopiśmie „Museion". Jednocześnie publikowała we „Współczesności", „Tygodniku Kulturalnym" oraz obcojęzycznych wydaniach „Polskich Perspektyw", a także w prasie, wydawanej przez Związek Młodzieży Wiejskiej. W 1961 r. Katarzyna zrezygnowała z pracy w IBL-u i rozpoczęła etatową karierę dziennikarską. Początkowo pracowała w miesięczniku „Ty i Ja", a następnie współpracowała m.in. z miesięcznikiem „Razem". Tematem reportaży autorki były problemy społeczne Polski powiatowej, jak to sama określała. Kolejną gazetą, z którą była związana, był „Nasz Klub". Na łamach tejże prasy publikowała teksty, których bohaterami byli wiejscy społecznicy – gospodynie domowe, organizatorzy klubów, regionalnych izb pamięci, wiejscy poeci, twórcy „teatrów przy kawie". Wydarzenia Marca 1968 r. przyniosły znaczące zmiany w życiu i świadomości autorki. Zmieniła nazwisko z Ireny Dąbrowskiej-Jackl na Katarzynę Meloch-Jackl, powracając z pełną świadomością do swej prawdziwej, polsko-żydowskiej tożsamości: „Był marzec '68. Postanowiłam pozbyć się »parasola ochronnego«, jaki rozpostarła nade mną metryka Ireny Dąbrowskiej: nie poszło łatwo, bo nazwisko okupacyjne stało się w [19]45 roku moim oficjalnym mianem, w majestacie prawa. Przepisy kodeksu cywilnego były przeciw mnie, no i ówczesne klimaty. Sprawa ciągnęła się długo, aż przywrócono mi w końcu autentyczne imię i nazwisko. Odzyskałam własną przeszłość i historię moich przodków"[140].

W 1972 r. Katarzyna Meloch wydała w Wydawnictwie Lubelskim zbiór reportaży *Zaproszenie do kochania* o pisarzach z kręgu pokolenia „Współczesności". Wkrótce potem redaktor naczelny miesięcznika „Kontrasty" Klemens Krzyżagórski zaproponował jej stałą współpracę. Jako dziennikarz „Kontrastów" przygotowała do druku książkę, na którą złożyły się portrety polskich twórców reportaży, która miała się ukazać w wydawnictwie Pojezierze w Olsztynie. Stan wojenny z 13 grudnia 1981 r., a wraz z nim zaostrzenie cenzury, spowodowały, że książka nie ukazała się, a materiałów autorka nigdy nie odzyskała, chociaż wydawnictwo wypłaciło jej honorarium. W latach osiemdziesiątych pracowała w miesięczniku „Inspiracje", gdzie była współinicjatorką konkursu „Książka mego życia".

W 1986 r., pod wpływem przeżyć związanych z pobytem w szpitalu, postanowiła zmienić swoje życie, przeszła na wcześniejszą emeryturę i oddała się idei dokumentowania żydowskiego losu, doświadczenia Zagłady. Jej imperatywem moralnym, jak sama pisze, stało się dzieło upamiętnienia i spełnienia obowiązku wobec swoich „ratowników". Rozpoczęła od zbierania dokumentacji, początkowo dla Instytutu Yad Vashem. Dzięki jej zaangażowaniu cztery zakonnice (w tym trzy pośmiertnie) ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek (Starowiejskich) z Turkowic na Lubelszczyźnie zostały uhonorowane w 1992 r. medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata".

Jednocześnie Katarzyna zaczęła publikować teksty o tematyce żydowskiej, o czym mówi: „Ja zaś krok po kroku piszę książkę o swoim ocaleniu [...] Jak przystało na reporterkę, zajęłam się spisywaniem wojennych losów Dzieci Holocaustu, czyli moich sióstr i braci"[141].

Katarzyna Meloch jest aktywnym członkiem Stowarzyszenia Dzieci Holocaustu, uczestniczy w programach edukacyjnych skierowanych do młodzieży; występuje na spotkaniach jako „świadek historii", z jej udziałem powstało kilka filmów dokumentalnych.

Jest autorką wspomnień, a także współredaktorką trzeciego i czwartego tomu *Dzieci Holocaustu mówią* i tamże autorką kilku wywiadów z owymi dziećmi. Wspomnienia te, pisane kilkadziesiąt lat po wojnie, mają przede wszystkim funkcję terapeutyczną – pozwalają wyartykułować problemy podwójnej tożsamości, czasem

[140] K. Meloch, *Trzy próby*, „Więź" 1991, nr 6, s. 55.

[141] Zob. m.in. *eadem*, *Spuścizna; eadem*, *Trzy próby; eadem*, *Nienapisany życiorys* [w:] *Dzieci Holocaustu mówią*; *eadem*, *Dom naszego ocalenia*, „Więź" 1992, nr 11; *eadem*, *Życiorys pospieszny*, 2008, s. 6, rkps (zb. autorki); C. Gawryś, *Turkowice – śmierć i ocalenie*, „Więź" 1987, nr 4.

ukazują powrót do prawdziwego nazwiska, religii. Są to niesłychanie ważne dla autorów doznania, które wypowiedziane głośno wobec siebie samych, dają nową perspektywę, czasem przewartościowując dotychczasowe postawy.

W przypadku Katarzyny Meloch pierwszy tekst opublikowany w „Więzi" w 1989 r. ukazał się po upływie ok. 45 lat od opisanych wydarzeń.

Pierwsze refleksje na ten temat były niejako relacją, jaką sporządziła Katarzyna z wydarzeń związanych z poszukiwaniem i gromadzeniem dokumentacji (czyli twardych dowodów) dla Yad Vashem. Tak więc pracę rozpoczęła od zbierania relacji bądź zeznań świadków gromadzonych w celu przeprowadzenia procedury odznaczenia medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata" nadawanym przez Instytut Yad Vashem w Jerozolimie. Dlatego nie tylko same wydarzenia (w tym przypadku szczególnie te związane z niesieniem pomocy Żydom) są osią tekstów, ale też proces wydobycia ich z pamięci. Wiele razy przemyślane, otoczone refleksją i wyartykułowane w określonej sytuacji, zdarzenia te i ponowne ich przywołanie, stały się kluczowe w życiu autorki. Ich wynikiem jest fakt ocalenia i pozostania przy życiu. Ważne jak to się stało, jak jest „opowiedziane", w jaki sposób po latach weszło do społecznej świadomości.

Głównym problemem organizującym kompozycję tekstu jest samoświadomość autorki, przemiany tożsamości, tragizm sytuacji wojennej, która narzuca podwójną grę; ukrywanie się po „aryjskiej stronie" jako Żydówki i życie w ciągłym strachu pod nowym nazwiskiem[142].

Katarzyna Meloch przeżyła sześć miesięcy okupacji niemieckiej początkowo w Białymstoku, w sierocińcu przy ul. Nowy Świat, później w Warszawie, dokąd dotarła z fałszywymi dokumentami na nazwisko Katarzyny Smogorzewskiej, przebywała w tutejszym getcie, a w końcu przewieziono ją do Turkowic, gdzie została uratowana przez Siostry Służebniczki NMP (starowiejskie) wśród grupy 36 dzieci żydowskich. Wśród innych autorów analizowanych tekstów związanych z gettem białostockim (jak Raszkin-Nowak, Kerszmana, Pisara, Grubowskiej) u tej właśnie autorki najwięcej jest wątków autotematycznych i metajęzykowych, choć ona sama jest świadoma ograniczenia języka: „Jestem dziennikarką, pracuję w słowie, ale nie wiem, jak określić dzieło ludzi, którzy uratowali kilkadziesiąt istnień"[143]. W Turkowicach ukryto także m.in. Michała Głowińskiego, który również opisał swe przeżycia, a także Ludwika Brylanta[144] (którego wspomnienia są zamieszczone we wspomnianym tomie w opracowaniu Katarzyny Meloch), ale jak pisze autorka, ich pamięć tamtego czasu jest w wielu punktach odmienna[145]. Według autorki, jej wojenny życiorys jest historią ocalenia: „Żeby mnie ratować podawali sobie zgodnie ręce ludzie lewicy i katolickie zakonnice"[146]. Wśród motywów, które powtarzają się w jej tekstach, najczęstsze są pytania o tożsamość, refleksje snute wokół wiary, chrztu, przynależności narodowej. Katarzyna Meloch, żyjąca w polskojęzycznej, zasymilowanej rodzinie żydowskiej, o sympatiach lewicowych, jak pisze, po raz pierwszy usłyszała słowo „Żyd" w momencie aresztowania matki przez Niemców jako Żydówki i komunistki, w opinii tychże, w końcu czerwca 1941 r.[147] Ma niewiele wspomnień związanych z matką; w pamięci utkwił jej powtarzany uparcie przez nią adres w Warszawie: ulica Elektoralna nr 12, gdzie miała się zgłosić do rodziny matki (była tam babcia i wuj Jacek Goldmanowie). Ojciec Maksymilian Meloch prawdopodobnie zaginął podczas ewakuacji w głąb Związku Sowieckiego albo w pierwszych dniach niemieckiego terroru. Wspomnienia z getta białostockiego, gdzie spędziła kilka miesięcy jako wychowanka sierocińca, to ciągłe uczucie głodu, mimo trzech „obiadów" dziennie, spożywanych w stołówce sierocińca, obiadu u rodziny Lenki, szkolnej koleżanki, kuzynki doktora Trejwisza i posiłku u pani Marysi (w postaci gettowego przysmaku głąbów kapuścianych).

Analizowane przeze mnie teksty autorstwa Katarzyny Meloch są przykładem połączenia elementów reportażu z klasyczną autobiografią, w których zacierają się różnice między opowiadaniem czy relacją faktograficzną, a reportażem. Narratorka buduje konstrukcje fabularne i dodaje dialogi (przytaczane z pamięci).

Próbuje również ocenić kondycję człowieka w obliczu Zagłady, a za punkt wyjścia rozważań posłużyły jej (podobnie jak innym autorom) doświadczenie dzieciństwa, dom rodzinny, krąg kulturowy: „Przodkowie dziadka Melocha przywędrowali podobno z Węgier, osiedli w Polsce południowej, zatrzymali się w Tarnowie. Z wydanej w Ameryce książki kuzyna ojca, Dawida Wainapla (*From Death row to Freedom*) dowiedziałam się, że rodzina matki mego ojca żyła w Radomiu od stu przeszło lat. [...] A także przeszłość rodziny matki. Wiem tak mało... Dają do myślenia nazwiska: Goldmanowie, Gliksmanowie – złoci ludzie, szczęśliwi ludzie..."[148].

[142] Szerzej na temat problemu przemian świadomości Żydów, ukrywających się w czasie wojny pisze m.in. M. Melchior, *Zagłada a tożsamość...*

[143] K. Meloch, *Dom naszego ocalenia*, s. 166.

[144] L. Brylant, *Brylant... To jest żydowskie nazwisko* [w:] *Dzieci Holocaustu...*, t. 3, s. 173–187.

[145] M. Głowiński, *Czarne sezony*, Warszawa 1998.

[146] K. Meloch, *Nienapisany życiorys*, s. 91.

[147] *Ibidem*, s. 90.

[148] K. Meloch, *Życiorys pośpieszny...*, s. 5.

Turkowice 2007 r., Katarzyna Meloch z siostrą Ireną Manaszczuk (zbiory Katarzyny Meloch)

W prozie Katarzyny Meloch jest przedstawiony głównie nostalgiczny obraz dzieciństwa, ukochanej rodziny i szczegółowy opis życia, najpierw w getcie białostockim, później w Warszawie i wreszcie w Turkowicach.

W pierwszym z nich – o dzieciństwie i wczesnej młodości – autorka starała się opisać świat synchronicznie, przeniósłszy się jako narrator w stan umysłu małego dziecka, które postrzega rzeczywistość czasem zbyt dosłownie (podobnie jak Felicja Raszkin-Nowak). Najbardziej przejmujące są odczucia życia w getcie widziane oczyma małej dziewczynki.

Doświadczenie Zagłady opisane przez Katarzynę Meloch jest częścią jej osobowości, doświadczeniem już zaakceptowanym i przetworzonym przez nią samą w długim i bolesnym procesie przemiany tożsamości jednostki[149]. Newralgiczny moment, w którym trzeba było podjąć decyzję lub zaryzykować, wiąże się ze strategią przeżycia w czasie Zagłady. Te strategie nie zawsze były świadome (zwłaszcza w przypadku najmłodszych dzieci – Katarzyna tylko domyśla się, że to babcia Michalina i wuj Jacek Goldmanowie postarali się o jej wyjazd do Warszawy). Dopiero pisząc wspomnienia potrafi ocenić ofiarę babci, która wyciągnęła ją w sierpniu 1942 r. z łapanki w okolicach

[149] Zob. szerzej na ten temat M. Melchior, *Zagłada a tożsamość...*

szpitala, który prowadził na Unseld, a dalej do Treblinki. Ale też pierwsze decyzje były podejmowane na podstawie nauki i doświadczeń własnych, zdobytych podczas obserwacji czy też nauki w domu (dyskusje o przygotowaniach do przejścia na „aryjską" stronę, nauka modlitw chrześcijańskich w domu Jadwigi Deneki).

Proza Katarzyny Meloch ma wiele refleksji psychologicznej. Autorka przedstawia szkice różnorodnych postaci przyjmujących różne postawy, czasem robi to z dozą liryzmu, ale też nieobca jest jej gorzka ironia. W eseistycznych fragmentach jest to retrospektywna, prozaiczna opowieść inspirowana autentycznymi historiami i w takim ujęciu spełnia warunki konieczne do nazwania ich autobiografią zgodnie z definicją tego gatunku zaproponowaną przez Philippe Lejeune'a[150].

W *Posłowiu* do 3 tomu *Dzieci Holocaustu mówią* Katarzyna Meloch jest wyrazicielką doznań i uczuć swego pokolenia. Kolejno uzupełnia i analizuje oraz systematyzuje wspomnienia poszczególnych autorów, które wcześniej, jako redaktor (wraz z Haliną Szostkiewicz) pogrupowała w bloki tematyczne. Do wspomnień każdego z autorów dodaje chociażby kilka słów. Są to cenne uwagi, z błyskotliwą puentą, podsumowującą każdy tekst.

„Scenariusze ocalenia", według których układało się życie Katarzyny Meloch, mają wielorakie znaczenie. Pierwszy to opisany przez nią scenariusz ocalenia dziecka przez matkę, która przeczuwała Zagładę i zaplanowała strategię tegoż ocalenia poprzez „wyposażenie" córki w zapamiętany magiczny adres: Elektoralna 12. Jak pisze Meloch, matka dała jej coś więcej: szczególny „posag" w postaci wykształcenia, obycia i znajomości polskich realiów życia codziennego.

Kolejne „scenariusze ocalenia" przeróżnych osób Katarzyna spisuje, począwszy od apelu-listu, opublikowanego w 1988 r. w „Więzi" do wychowanków ocalonych w turkowickim zakładzie zakonnym w czasie wojny. Ich losy i niewiarygodne wprost przeżycia, z których każdy mógłby być właśnie filmowym scenariuszem, autorka przytacza w tekstach *Dom naszego ocalenia* i *Trzy próby*.

Osobisty „scenariusz ocalenia", jest niejako wynikiem, można by rzec przykładu dziennikarstwa śledczego (bowiem Katarzyna przeszła krok po kroku drogę kilkuletniego dziecka z getta białostockiego, poprzez getto warszawskie, wyjście na

[150] Philippe Lejeune w swoim wczesnym szkicu teoretycznoliterackim definiuje autobiografię w następujący sposób: „[...] retrospektywna opowieść prozą, gdzie rzeczywista osoba przedstawia swoje życie, akcentując swoje jednostkowe losy, a zwłaszcza dzieje swojej osobowości". Lejeune dookreśla tę definicję, wyjaśniając, że dotyczy ona „elementów należących do czterech różnych kategorii 1. *Forma językowa*: a) opowieść b) proza 2. *Temat*: losy jednostki, dzieje osobowości 3. *Sytuacja autora*: tożsamość autora (którego nazwisko odsyła do rzeczywistej osoby) z narratorem 4. *Status narratora*: a) tożsamość narratora z głównym bohaterem b) retrospektywna wizja opowiadania". Zob. P. Lejeune, *Pakt autobiograficzny* [w:] *idem*, *Wariacje na temat...*, s. 22.

„aryjską stronę", pobyt u Jadwigi Deneki, aż do zakładu w Turkowicach). Uparcie, poprzez dokumenty archiwalne, poprzez świadectwa ludzkie, zbierane skrzętnie w Polsce i w świecie, żmudnie rekonstruuje dzieje swego życia i swego ocalenia. Jest to kolejny scenariusz, pisany przez dziennikarkę liryczną, która podejmuje świadomą grę z odbiorcą. Swoją historię przy pomocy środków literackich przekształca w scenariusz, utkany z historycznych faktów. Prywatność odczuć przeplata się tu z odgłosami i konsekwencjami wielkiej polityki. Indywidualizm losów i ludzkich wyborów jest zdeterminowany przez historię. Nawet wtedy, gdy świadomość kreowania własnych losów jest minimalna. Autorka celowo i świadomie fabularyzuje wizerunek własny i matki, operuje autorskim dystansem, wprowadza do tekstu ironiczny i autoironiczny komentarz, a także gra konwencjami literackimi. Bowiem Lejeune powiada, że: „Autobiograf nie jest kimś kto mówi prawdę o swoim życiu, ale kimś, kto powiada, że ją mówi"[151]. A za Barbarą Gutkowską przytoczmy słowa poszerzające interpretację literatury autobiograficznej: „Obecność autora jest traktowana jako ślad rzeczywistej, uwiarygodnionej paktem autobiograficznym i sygnowanej nazwiskiem konkretnej egzystencji, interesujący mnie ze względu na sposób ujmowania podmiotowości i strategię mówienia o sobie, czyli konstruowanie narracyjnej tożsamości w zapisie egzystencjalnego doświadczenia"[152].

W prozie autobiograficznej Katarzyny Meloch sama próba obiektywizacji minionego czasu staje się zwycięstwem, autoterapią. Pamięć, ale też wyobraźnia, oraz współczesność wywołująca „obrazy przeszłości" są źródłem opowieści. Nie wszystko da się jednak przywołać i odtworzyć pomimo podejmowanych wysiłków. Proces rekonstrukcji pamięci, pytanie o jej funkcjonowanie, jest jedną z ważniejszych kwestii podjętą w twórczości autorów nurtu autobiograficznego.

W narracjach tej kategorii, czyli związanych z ratowaniem życia, jest mniej słów, tu najważniejsza była decyzja i czyn, owo świadectwo życia.

Przyjaźń, braterstwo, heroizm – te szlachetne uczucia, sąsiadują z innymi, negatywnymi uczuciami, których nie zabrakło wokół ukrywających się podczas wojny Żydów.

Nie wszystkie przypadki ratowania były chwalebne. Wśród narracji białostockich są przeżycia zgwałconej przez Polaka Felicji Raszkin-Nowak, zdemaskowanej Haliny Grubowskiej, matek Haliny Grubowskiej i Katarzyny Meloch, zadenuncjowanych jako komunistki i zamordowanych przez Niemców. Jest wreszcie fakt, żywy kilkadziesiąt lat po wojnie(!), kiedy podczas prac nad wystawą o ratowaniu Żydów w Okręgu Białostockim, zetknęłam się z osobami odznaczonymi medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata": wiele z nich prosiło o zachowanie anonimowości, niepodawanie nazwiska. Podczas otwarcia wystawy, kiedy chciałam przytoczyć ich historie i powitać ich, poprosili, by tego nie robić, ze względu na konsekwencje towarzyskie wśród sąsiadów[153].

Przeprowadziłam wiele rozmów na temat przeszłości i wojennych losów Żydów. Jednak pamięć mieszkańców przechowuje tematy „żydowskie" tylko w sposób marginalny. Zostały one wyparte przez, z pewnością dające się uzasadnić, czasy deportacji sowieckich, czasy powojenne, stalinowskie represje. Tematy żydowskie pozostają na uboczu. Jako „pamięć niechciana".

[151] *Idem*, *Czy można zdefiniować autobiografię?* [w:] *idem*, *Wariacje na temat...*, s. 2.

[152] B. Gutkowska, *Wprowadzenie* [w:] *eadem*, *Odczytywanie śladów. W kręgu dwudziestowiecznego autobiografizmu*, Katowice 2005, s. 13.

[153] Rodzina, która uratowała Jana Lewina w miejscowości Zanklewo i rodzina, która uratowała Felicję Raszkin-Nowak.